

# Uchodźcy. Śledztwo. Albo zombi

## (fragmenty)

### OSOBY GŁÓWNE:

- NACZELNIK
- ASPIRANT
- ŻOŁNIERZ
- ŻYD
- PROKOP
- ANIELA
- SKROBKOWA

**oraz:** PANNA MŁODA, ŚWIĘTY Z GŁOWĄ PSA, POP, IKONA, KSIĘŻNA TATIANA, TAWARISZKA, ETNOLOG, CZŁOWIEK BEZ E, BARBARA NIECHCIC, URZĘDNIK, GŁOSY.

### PROLOG

Nastaly ponure czasy.

Zakończyła się I wojna światowa, ale pokój nie przyniósł spokoju.

Imperium carskie upadło. Odrodziła się Rzeczpospolita Polska.

Z głębi Rosji i Azji, na wschodnie rubieże Polski, wracają wypędzeni, zwani „bieżeńcami”.

Czekają na nich spalone domostwa, okopy pełne zmarłych żołnierzy,

pola z truchłami zwierząt, głód, bezdomność i bezprawie.

Na gruzach przeszłości powoli budzi się do życia cywilizacja...

## SCENA PIERWSZA

*Gdzieś w Polsce. Upiorna pustka. Gdzieniedzie z ziemi wystają fragmenty rozbitych wojskowych dział, kikuty kominów spalonych domostw. Na wietrze powiewa wisielec. Słychać krakanie kruków, wycie wilków, niekiedy skrzywienie drewnianych furmanek.*

NACZELNIK: Czy ja wyglądam jakbym...? Teraz taki czas, że wszyscy są w drodze. Łatwo się wtopić. Tłumy ludzi ciągną ze wschodu. Wypędzeni, jeńcy, żołnierze. To mundur doktora. Miał słabość do orderów. Trochę krwią upačkane..., ale gołym okiem nie poznasz, że jego. Moja też czerwona. Pasuje jak ulał. Dużo ludzi nosi mundury. Czterech różnych armii, jeśli wliczyć tę nowo rodzącą się, polską. Albo i pięciu, jeśli dodać czerwoną bolszewicką zarazę. Do tego dochodzą mundury kolejarzy, policji... Co prawda żandarmerii niemieckiej już tu nie ma, carską ochranę szlag trafił, a polska policja w powijkach. To człowiek głupi by był, gdyby z okazji nie skorzystał! W szpitalu siedziałem od początku wojny, znaczy od roku czternastego. Teraz dziewiętnasty, czyli to będzie... cztery lata, bo uciekłem na początku listopada zeszłego roku... Zaraz po tym ogłoszono niepodległość Polski... Można powiedzieć, że razem wolność odzyskaliśmy...

Wpierw myślałem, że skoro mundur doktora noszę to mnie tylko doktorem zostać, ale po tym com przeszedł, taka mnie niechęć do medycyny wzięła, że już bym wolał psem zostać. Czyli do policji... Cóż, służba nie druźba, a załóżek policji państwowej w II Rzeczypospolitej tworzyć, to zawsze coś. Kariera to żadna, jak na kogoś, kto z wariatkowa uciekł, bo weźcie pod uwagę, że sam nasz naczelnik Piłsudski w piątym roku też z wariatkowa w Petersburgu uciekł, do którego przeniesiono go z Cytadeli, gdzie ponoć cudnie obłąd udawał. Udawał...tak... Każdy wariat twierdzi że zdrow, każdy więzień niewinny. A i wąsy naczelnik nosi ponoć z tej przyczyny, że mu Moskale przednie zęby kolbą wybili, ale już ja dobrze wiem, co mają wspólnego zęby i fixum dyrdum. Tak to już jest na świecie... Jeden zostaje naczelnikiem Rzeczypospolitej, drugi komisariatu na jej rubieżach... Ale nie ma co. Mundur to mundur. Władzy nikt nie ruszy...

Patrzcie tylko. Żyda wieszają. Mówiłem, będzie ciekawie! Widzę że bardzo dobrze trafił! Ziemi nowej Rzeczypospolitej bezpieczne to miejsce, bo bardzo niebezpieczne. Dla takich jak ja – raj! Kogo nie spotkasz! Czego nie doświadczysz! Dziki to kraj, długo od macierzy rozbiorami oderwany, gdzie narodu rdzennie polskiego jak na lekarstwo, mniejszości w większości, po polsku mówią chyba tylko żubry w puszczy, a miejscowych jak spytasz kim są, odpowiedzą ci:

GŁOSY: Tutejsze!

## SCENA TRZECIA

PROKOP: Raz, dwa, trzy, cztery... Mało. Izba, sień, chlew... Pięć, sześć...

SKROBKOWA: Poszedł stąd! Nie widzi, że moje?

PROKOP: Przecież to puste pole! Niczyje!

SKROBKOWA: Moje! Tu była moja chałupa. Tu zawsze skubałam kurę, a tu mnie świnia dziabła.

PROKOP: Świnia...

SKROBKOWA: No, no! Nie pozwalaj se! Jazda stąd!

PROKOP: Bolszewicka zaraza... Że też nie zdechła gdzieś w drodze...

NACZELNIK: Umiesz pisać?

ASPIRANT: Umiem, ino pomalutku...

NACZELNIK: Więc słuchaj. Twoim zadaniem robić notatki. Z przesłuchań, z miejsc zbrodni, z wizji lokalnych i jak ci kogo każe szpiegować. Dam ci przykład. Ósmego marca: podejrzany A. zostaje zwolniony z aresztu, nocował w miejscowości C. Dziesiątego marca: spotkał go świadek B. Dwunastego: A. znajdował się w O. i rozmawiał ze świadkiem D. Czternastego: świadkowie H. i J. zauważyli w jego posiadaniu złoty zegarek pochodzący z kradzieży w G. Rozumiesz?

ASPIRANT: Tak jest! A... z tym zegarkiem? Zali gwizdnął go?

NACZELNIK: Jak ja ciebie zaraz w łeb gwizdnę. Uważaj, bo więcej razy powtarzać nie będę. W śledztwie najbliższe rzeczywistości jest to, co najprostsze.

ASPIRANT: A jak być dobrym policjantem?

NACZELNIK: Nie da się. Sukces, jak się nie wyjdzie na głupka. Po pierwsze: niczemu się nie dziwić. Po drugie: pamiętać, że każdy świadek może przedstawić przebieg zdarzenia inaczej, a w wielu wypadkach wręcz odwrotnie.

ASPIRANT: Czemu?

NACZELNIK: Bo każdy inaczej pamięta to samo zdarzenie. Każdy ma swoją prawdę.

ASPIRANT: A czemu ludzie fałszywie świadczą?

NACZELNIK: Albo mają w tym interes, albo boją się zemsty, albo sami się mszczą. Są też przypadki, że kłamią z powodu hysterii, mytomacji, sugestji i hipnozy. Szczególne baczenie trzeba mieć na urningów.

ASPIRANT: Co to za czort?

NACZELNIK: Pederasta. Taki kiedy kłamie, to dla czystej przyjemności. Znałeś tę zamordowaną?

ASPIRANT: Anie! Nie tak jakbym chciał, ale wszystko miała na miejscu i całkiem gładkie.

NACZELNIK: Chciałeś się z nią żenić?

ASPIRANT: Jakby trzeba było...

NACZELNIK: Chuć to silny motyw. Może nie chciała ci dać i ją zabiłeś? W afekcie?

ASPIRANT: Jakby każdy, komu nie chcą dać zabijał, to żadna dziewczka dnia by nie przeżyła... A afektu nie mam, chałupę car mi spalił.

NACZELNIK: Trzeba sprawdzić jak zginęła.

ANIELA: Może mnie zapyta?

ASPIRANT: O Jezusie!

NACZELNIK: Kim pani jest?

ANIELA: Aniela. Biezenka ubita.

NACZELNIK: I chce pani zeznawać? Zamordowana?

ASPIRANT: Po pierwsze: niczemu się nie dziwić.

ANIELA: Śmierć, to jeszcze nie powód, by nie zeznawać.

ASPIRANT: Kto cię zabił, Aniela?

ANIELA: Tego akurat nie widziałam, bo od tyłu mnie zaszedł, Judasz!

NACZELNIK: Więc to był mężczyzna?

ANIELA: Baby też nie wykluczam...

NACZELNIK: A kogo pani podejrzewa?

ANIELA: Mało gadów na świecie?

NACZELNIK: Co pani wtedy robiła, gdy...?

ANIELA: Stałam w krzakach, właśnie wyciągałam sakiewkę z rublami... Którą schowałam... za przeproszeniem tutaj... A sakiewka śliczna, cała w róże wyhaftowane... Liczę, liczę, liczę...

ASPIRANT: To wiele tam zarobiłaś...

ANIELA: I bach! Ktoś mnie w łeb, a ja buch, na ziemię!

NACZELNIK: Na co czekasz? Notuj! A kiedy pani wróciła? Skąd? I co tam robiła?

ANIELA: Jak nas wojsko ewakuowało do Rosji, sierpień był, po żniwach, przed wykopkami. Rodzina moja liczyła dwanaście ludzi. Wróciłam tylko ja.

ASPIRANT: Po śmierć...

ANIELA: Widać tak mi pisane... Kozacy mówili, że wyjeżdżamy na chwilę, na przeczekanie, aż wojska rosyjskie wezmą się do kupy i przepędzą wroga. Trzy lata nas nie było... A śmierć kolejno zabrała ojca, matkę, babcię i dziadka, starsze rodzeństwo... Trafiłam z młodszymi braćmi do Kiszek, pod Mińskiem. Dobre tam byli ludzie, dali jeść i pracę. Ale za dużo nas było dla nich, więc po jakimś czasie pojechaliśmy dalej.

NACZELNIK: Nie mogliście wracać?

ANIELA: Tu? Wprost na wojnę? Wszystkich gnano dalej.

NACZELNIK: I tam, w tych Kiszkach, narobiłaś sobie wrogów?

ANIELA: Nie wszyscy lubiali uchodźców, bo bali się, że przez nich im samym zabraknie chleba i pracy... Zdarzało się, że nasi chłopci z miejscowymi za łby się brali... Ale takich wrogów, którzy mi śmierci życzyli? To chyba Skrobkowa...

NACZELNIK: A czemu ci życzyła śmierci?

ANIELA: Pewnie jej o skopek poszło...

NACZELNIK: Skopek... mleka?

ANIELA: Ona urodziła dużo dzieci i jej chłop się skarżył, że jak na niej leży, to jakby w skopku gałązką mieszał...

SKROBKOWA: Jak cię jeszcze raz przy moim zobaczę, to cię ukatrupię, jak mi Bóg miły!

NACZELNIK: Ona była tamtejsza?

ANIELA: Tutejsza. My uciekli całą wioską i długo całą wioską wędrowali... Z Kiszek posłali nas pociągiem het, na Kaukaz... Pierwszy raz żem pociągiem jechała i nigdy tego nie zapomnę...

NACZELNIK: Co wam? Słabo?

ASPIRANT: Przecia ona nieżywa. Może być gorzej?

ANIELA:

koniki cztery z chleba ulepione

tak tak tak tak tak tak

grzywy miały jak z żyta warkocze

kopyta znów jak z brązu rzeźbione

tak tak tak tak tak tak

na czterech grzbietach chłopca niosą

tam gdzie go oczy poniosą

tak tak tak tak tak tak

wiatr mu włosy z grzywami płacze

łyż z oczu strumieniem płyną

tak tak tak tak tak tak

Hospodi pomiłuj, braciszek mi zginął

ASPIRANT: Jak to? Brat ci zginął? Który?

ANIELA: Jechali my pociągiem... miesiąc, albo dwa. Chłopcom, braciom moim, nudziło się. Męczyli się zamknięci w wagonie... Pociąg zatrzymywał się nie wiedzieć kiedy i gdzie. Raz patrzę, a młodszy, Antoś, bawi się małymi konikami. Skąd one u niego? Wystraszyła się, że ukradł komu, a najbardziej, że Skrobkowej dzieciom i dalejże je łapię, chcę oddawać, a czuję, że one są z chleba! Polepione! Myślałam, że go rozszarpię! Chleba było mało, głód nam groził, a on se z niego zabawki pokleił! I kiedy zaraz po tym pociąg się zatrzymał, w szczerym polu, Antoś, ino wagon odemknięto, poleciał przed siebie...

ASPIRANT: Aniela, co wam?

ANIELA: Pociąg wnet odjechał... A Antoś... Ja widziała, jak biegł przez pole...

ASPIRANT: Nie zdążył?!

ANIELA: Chciałam za nim skoczyć, ale w wagonie drugi brat... Miałam go zostawić?

ASPIRANT: Jezu... I co z nim?

ANIELA: Miał sześć lat... Moja śmierć za jego mękę...

NACZELNIK: Pewnie zginął... Więc nie wrócił, by się pomścić...

ANIELA: Śmierć to jeszcze nie powód, by zemsty nie szukać...

## SCENA CZWARTA

NACZELNIK: Czego tu chcecie?

PROKOP: Panie władzo! Trupa kolejnego my znaleźli!

ASPIRANT: Po pierwsze: niczemu się nie dziwić... Jezu, drugiego?!

NACZELNIK: Gdzie?

PROKOP: Nad rzeką, w tataraku...

NACZELNIK: Zaraz tam przyjdziemy. Niczego nie dotykać! Śladów nie zdeptać, jak przy tej Anieli!  
Coś jeszcze?

PROKOP: Bo najgorsze, panie władzo, że to nie Żyd.

## SCENA SZÓSTA

ŻYD /powieszony/:

Wiszę sobie na gałęzi

Obok mój sąsiad coś rzezi

Śmierć mu padła na głowę

i ludzką zabrała wymowę

Dziwi się w jidysz i rzezi

czemu to wisi na gałęzi

Jego rodzina przyszła tu jeszcze za Mieszka

Łże czy nie? Orzeł, czy reszka?

Niech skonam, ale wam powiem

Zanim mi kruk język wydziobie

Z ziemi egipskiej i z domu niewoli

Przyszliśmy tu, do ziemi Polin

Mówiono o was naród gościnnie

prawy, cnotliwy, wielce rodzinny

W koronach drzew kończy polski Żyd

Wstyd chrześcijanie, wstyd...